

Jls
1.11.95

ZUCH MISTRZYNI ZHR

biuletyn metodyczny głównej kwatery harceerek

Rok VII.

Kraków, listopad 1995

Nr 11 (69)

Refleksje jedenastolistopadowe

ODRODZONA

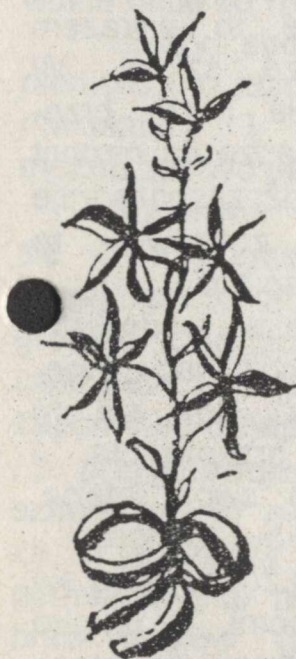
Odradzała się stale. Po najazdach Tatarów, Szwedów, Niemców, Rosjan... „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy” - to dźwięczało w sercach Polaków, zanim powstał Mazurek Dąbrowskiego i zanim stał się hymnem legionów, a potem państwowym. Polska nigdy nie ginęła. Zwyciężała i ponosiła klęski, była niepodległa lub zniewolona, traciła byt państwowy - ale żyła! Żył duch narodu: kiedy traciła byt państwowy - wybuchał powstaniami, organizacją państwa podziemnego, kiedy była zniewolona - mobilizował akcje oporu, bunty. Duch narodu...

Święto Niepodległości - 11 Listopada - jest symbolem odzyskania państwowości po blisko półtorawiecznych zaborach. Koszmar niewoli hitlerowsko-sowieckiej, potem czterdziestopięcioletnie zniewolenie komunistyczne - podniosły rangę tego symbolu.

Dziś niepodległa Polska obchodzi to Święto z całą, godną tego symbolu, oprawą. Polonia restituta! Jest faktem, że państwo nasze jest niepodległe. Ale ta czterdziestopięcioletnia okupacja ducha narodu zrobiła kolosalne spustoszenia, uczyniła go podatnym na obce wpływy, niekorzystne wpływy...

Po tym wieloletnim zniewoleniu musi się Polska - niestety - na nowo odradzać w naszych sercach...

Lutar



Druhno drużynowa!

SPRAWY FINANSOWE

Tak to już jest, że sprawy finansowe nie omijają gromady zuchowej. Ciągłe potrzebujesz pieniędzy na sprawności, legitymacje, książeczki i itp. itd.

Od tego roku zuchy będą płacić składki organizacyjne - czyli krótko pisząc - jeszcze jeden wydatek. Dlatego proponuję Ci zastanowić się - jak Twoja gromada może zorganizować akcję zarobkową. Należy postawić sobie pytanie: co

jest celem naszej pracy?

Pieniądze nie mogą przystoić naszej pracy.

Spróbujmy rozpatrzyć to w trzech aspektach: RODZIC SZKOŁA, ŚRODOWISKO.

W jednej gromadzie, w izbie znajduje się puszką, do której rodzice wrzucają pieniądze. Są to datki dobrowolne - kto ile może.

W czasie zebrań z rodzicami można zorganizować kiermasz zuchowy: serwetki, ciekawe majsterki. Jest to sposób na pokazanie gromady w środowisku szkolnym, może któryś rodzic „coś” kupi, a przy okazji będzie to wyrazem współpracy ze szkołą. W zamian szkoła może przeznaczyć pieniądze na remont zuchówki, bądź zasponsoruje nagrody dla zuchów - to przecież bardzo dużo.

W swoim środowisku możesz zorganizować „Świętego Mikołaja”. Udaj się do pobliskiego przedszkola i przedstaw im swoją ofertę. Przygotuj ciekawy program - w trakcie, gdy zuchy będą się bawiły z dziećmi, w drugim pokoju znajdować się może woreczek - sakiewka na

ze „Skautu” **Konferencja zuchulstrzowska**

ZHR
23-25 lutego 1996
Kraków



Uczestnicy: wszyscy mianowani instruktorzy zuchowi z Polski oraz przedstawiciele środowisk, w których nie ma zuchmistrzów ze stopniem instruktorskim.

Przewidywana liczba uczestników: 50

Cele Konferencji:
-integracja środowiska zuchulstrzowskiego
-podniesienie poziomu wiedzy pedagogicznej i instruktorskiej
-przeegląd i ocena obecnych metod pracy z zuchami
-określenie kierunków rozwoju ruchu zuchowego w dziedzinach: metodyki (nurt męski i żeński), kształcenia instruktorów, medycyny wychowawczej
-wypracowanie sposobów pozyskania współpracoowników, szerszego włączenia dorosłych w działalność drużyn

iskierka

Zabójczy niepokój

Niepokój jest ściśle związany z naszą kulturą. Prawie każdy z nas spędza wiele czasu, martwiąc się o przyszłość. Nasze społeczeństwo zachęca nas do odczuwania niepokoju, zwykle utożsamiając niepokój z troską. Mówi się zwykle: niepokój się o siebie, co ma udawadniać miłość, bliskość, wypełniać jakoby obowiązek martwienia się...

Gdyby jednak bardziej wglębić się w problem - to niepokój zmniejsza skuteczność aktualnego (teraźniejszego) działania. Nasze zmartwienia - obawy wzbudzające niepokój - koncentrują się zwykle na sprawach, nad którymi nie mamy kontroli. Stwarzają stres, przygnębienie, strach, wrzody...

Chwila niepokoju nie załatwia niczego. Powoduje negatywne, zwykle wyolbrzymione - obrazy wyobraźni. Jest sygnałem, który trzeba natychmiast eliminować przez plan i działanie. Zanim nie jest za późno, zanim nie zniewolili, nie sparalizuje...

Niepokój taki jest niekiedy wewnętrznym usprawiedliwieniem niepodejmowania ryzyka działania, afirmacją postawy pasywnej w typie *współczuję ci, ale cóż ja mogę?*

Wyeleminujesz niepokój, ze wszystkimi negatywnymi skutkami psychicznymi i fizycznymi, przez odważne stawianie czoła problemom i działanie.

Lutar

wolne datki od rodziców.

Stary sposób na zebranie pieniędzy to zbiórka oraz sprzedaż makulatury i butelek; zawsze można zdobyć parę złotych.

Zapewne może znalazłoby się wiele przykładów akcji zarobkowej, sporo pomysłowości różnych gromad. Ona jednak nie może nas całkowicie pochłonąć. Nie możemy zapominać o naszej Służbie. Kiedy np. przygotowujemy bal dla przed-szkolaków, to nie możemy żądać za to pieniędzy (!). Kiedy komuś pomożemy, to nie możemy za to brać datków (to nasze dobre uczynki).

Wiele zapewne można byłoby mówić na ten temat. Zatem pozwól sobie otworzyć dyskusję w sprawie AKCJI ZAROBKOWEJ GROMAD ZUCHOWYCH. Podzielcie się swoimi doświadczeniami, spostrzeżeniami, uwagami. Napiszcie do „Zuchmistrzyni”, czy udało się Wam przeprowadzić taką akcję

GDZIE,

KIEDY,

JAK.

Czekamy.

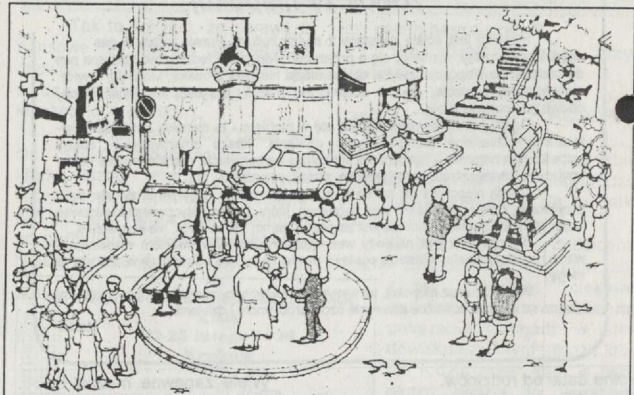
Czuwaj!

Tarika





z pamiętnika drużynowej TO BYŁ NASZ JESIENNY ZWIAD



„Szóstki bardzo się obawiały, że jak wejdą do jakiegoś „urzędu”, to ich wyproszą. Ale było inaczej, bo ja i moje przyboczne były wcześniej wszędzie, gdzie potem miały być zuchy. Podstawową sprawą był dobrze przygotowany scenariusz, rozpisany na szóstki.

Zwiad w naszym mieście poprzedziłyśmy zbiórka, omówiliśmy nasz plan, gawęda była o historii miasta, na majsterce wykonały zuchy wylepiony herb miasta, a przede wszystkim narysowałyśmy wielki plan miasta (oczywiście ten fragment, który będzie objęty zwiadem).

Zadania międzyzbiórkowe miały nam przynieść informacje (zaczepnięte w rodzinie), gdzie mieszka najstarszy człowiek, którego można odwiedzić, gdzie mieszka bohater ostatniej wojny, co ważnego zdarzyło się w naszej dzielnicy w ciągu ostatnich 10 lat i jeszcze inne dowolne, ale istotne wiadomości.

Zwiadem objęta była poczta, apteka, urząd dzielnicowy, plebania, bank (tam byliśmy wcześniej i przygotowaliśmy grunt), oraz kiosk, zabytki historyczne (wyznaczyliśmy które). Kłopot był z zakładem przemysłowym, ale dogadałyśmy się z piekarnią. Nadto - rozmowy z przechodniami o mieście.

Ponieważ zwiad zaczęliśmy o 16-tej wypadł z planu urząd dzielnicowy. Szóstki dostały zadania, które miały wykonać w ciągu jednej godziny. Acha, przy każdej szóstce była przyboczna i zaproszone harcerki z naszej drużyny. Wszystko poszło bardzo zgrabnie. O 17-tej zameldowały w harcówce wykonanie zadania i zuchy poszły do domu.

Podsumowania zwiadu dokonaliśmy na kolejnej zbiórce. Wyniki były rewelacyjne. Tyle informacji, tyle spraw podpatrzonych, nie potrafilyby zdobyć nawet dorosłe harcerki.

Nina K.

TOTEM co to takiego?

Powiecie:

- Co za pytanie! Każdy wie, że to znak gromady.

Oczywiście. To znak. I tylko tyle przeciętny „zjadacz chleba” potrafi na ten temat powiedzieć. Ale zuchmistrze nie są zwykłymi „zjadaczami chleba” - a zuchy to naród ciekawski...

Słowo totem wywodzi się z języka Indian Odzibewów. U niektórych ludów pierwotnych - to zwierzę, roślina, albo przedmiot, służący za godło rodziny albo klanu, uważane za jego przodka lub opiekuna, otczane czcią).

Temu znakowi przypisywano siły nadprzyrodzone (opiekun/ce). Znak ten, w czasie walki z przeciwnikiem, umacniał wiarę w zwycięstwo, a także miał wrogowi odebrać odwagę.

Nieprzyjaciel chciał przede wszystkim zdobyć totem przeciwnika i załamać go psychicznie - co zresztą często miało miejsce. Kojarzyło się to przecież z utratą działania sił opiekuńczych, związanych z totemem. Współczesnie podobne znaczenie ma utrata przez walczące wojsko swojego sztandaru...

Przez całe wieki, ludy i narody znak (totem) przeobrażał się w godło - tak Orzeł Biały stał się znakiem Polaków. Na zbrojach i tarczach rycerzy, na sztandarach i drzewcach sztandarów, na herbach...

Ale wróćmy do naszych totemów gromad zuchowych. Aleksander Kamiński w Książce Drużynowego Zuchów pisze: *Powinien być symbolem gromady jako organizacji.*

*Używać go należy jak najczęściej. Tchnąć węż trzeba duszę, uczyniwszy zeń świadka i towarzysza wszystkich zwycięstw i klęsk gromady. Niech więc chodzi znak na zbiórki i wyprawy zuchowe, niech chłopcy znaczą na nim w jakiś skrócony, symboliczny sposób, każde ważniejsze przeżycie gromady. Gdybym się nie bał, że będę źle zrozumiany, powiedziałbym, że znak powinien do pewnego stopnia upodabniać się w gromadzie do totemu jakiegoś dzikiego plemienia**).*

Kamiński we wspomnianej książce pisze, że totem *musi być zrobiony bardzo starannie, ładnie, pomysłowo. Na długim, dwumetrowym drzewku... Na drzewcu powinny być wyrzeźbione wszystkie drużynowych i lata, w których gromadzie przewodził. Na górnej części znaku - pod symboliczną figurą - można nałożyć pierścienie zrobiony z drutu, włosa lub rzemienia. Do pierścienia tego przymocowuje się wstążeczki...*

Zwołakowska w książce „W gromadzie zuchów” podkreśla, że znak gromady musi być zu-

chom bliiski i zrozumiały.

Przeczytawszy co wyżej, zastanowicie się, czy nie zechcecie poddać Wasz totem „renowacji”? Jeśli tak - to do dzieła!

Patyk

** Wg Słownika wyrazów obcych. W. Kopalińskiego, WP W-wa 1967

***) A. Kamiński: „Książka Drużynowego Zuchów”. Wyd. „Śląsk” K-tce 1964. Autor używał słowa „drużyna” zamiast „gromada”, stąd u nas zmiana czcionki. Nadto wyraźnie obawiał się w tamtych czasach używać nazwy „totem”.



22 listopada - Święto Orła Lwowskich MAŁY BOHATER

Przez stulecia Lwów należał do Polski, był wyspą polską w otoczeniu ruskim (kiedyś w województwie ruskim). Obrona tego miasta w 1918 roku przeszła do historii Polski. Po II wojnie światowej, na mocy umów międzynarodowych, przypadł Ukrainie. W pamięci naszej tkwią mocno bohaterscy Orle Lwowskie

Staszek- pucybut rozłożył na trotuarze swoje szcztoki oraz pudełka z pastami do obuwia i, w oczekiwaniu pracy i zarobku, zamyslił się głęboko. Miał by o czym rozmyślać: właśnie wczoraj wieczorem przeczytał ciekawą historię <<O Wicku Warszawskim i o jego śmiertni>> którą Staszewki przyniosł do czytania Franek, roznosiiciel gazet.

Staszewki podobała się ona ogromnie. Przez całą noc nie mógł zasnąć i wciąż marzył o Warszawie, której nie znał, lecz przypuszczał, iż piękna musi być nad wszelkie pojęcie. Usnął dopiero nad ranem, postanowiwszy, iż w najkrótszym czasie pojedzie do Warszawy i, kto wie, może tam pozostanie na zawsze.

Teraz jednak, gdy spojrzął na wyłożone słoncem listopadowym ulice Lwowa, uczył, że i Lwów jest bardzo piękny i bardzo wspaniały, a nade wszystko uczył, że on, Staszek kocha to miasto prastare całym sercem i porzucił nie potrafi. Począł wtedy żałować, że nie zna książki, w której Lwów byłby również śliczny, jak Warszawa w powiastce o Wicku, opisany.

Nieprzyjemnie mu też było, że bohaterem historii jest maly gazeciarz, a nie taki chłopiec, co buty czyści przechodniom. Z dawna bowiem trwały między lwowskimi gazeciarzami i tak zwanymi pucybutami zatarg o pierwszeństwo.

Ważnym Franek, z którym się Staszek dość lubi, wręczył Staszewki książkę o Wicku ze słowami: - Pucybut! Masz i czytaj, żebyś wiedział, jakie my, gazeciarze, ludzie są i żebyś nas uszanował. Słowa te zadrasnęły ambicję Staszki. Zaprzagnął, żeby ktoś napisał piękną historię o pucybutach. Ale jeszcze bardziej pragnął mieć książkę o Lwowie.

- Jezu mój, - myślał Staszek, rozglądając

się po ulicy, - Jezu mój! Już chyba i Warszawę trudno bardziej kochać - takie to godne miasto ten Lwów! Prawdziwe polskie miasto. Teraz to trochę gorzej wygląda, bo Austriaci nasze wojska wystali i same Ukraince po ulicach się włóczą, a człowiek zamiast ludzkich butów, hajdamackie stępyory czyścić musi. To też takie to i czyszczenie. Na oia Boga, byle parę halerzy zarobić, a z głodu nie zdechnąć. Do zdychania to teraz racji nie ma: Wszystko na świecie pięknie się układa: Prusaki, Austriaki w skórę tego biorą, a z nimi ich przyjaciele, hajdamaki, lanie dostaną. Zeby to tylko w tym wysłaniu wojsk naszych jaki zły figiel się nie krył! Po hajdamakach wszystkiego można się spodziewać. Ale niech tylko spróbują, to i bez wojska regularnego pokaże się im, gdzie raki zimują. Obawy Staszki nie były ponne - zaraz nazajutrz, dnia 11 listopada, Lwów został podstępnie zagarnięty przez Rusinów. Tworga i rozpoczął oswadanie mieszkańców. Miasto pozabawione wojska i broni nie chciało się jednak zgodzić na hańbiącą niewolę. Pierwsze hasło do obrony dała młodzież, która zebrawszy się, zdobyła broń na Rusinach, poczym zabarykadowała w gmachu szkoły im. H. Sienkiewicza. Więść ta rozeszła się między Polakami. Za ich przykładem poczęto broń odbierać Rusinom, zdobywając dom za domem, ulicę za ulicą. W bohaterkiej obronie Lwowa czynny udział wzięli kobiety, oraz wszyscy młodzi chłopcy, zdolni do noszenia broni. A Staszek, dziesięcioletnie zaradawie chłopiec, co ma jeszcze nazbyt słabe dlonie, by karabin umieścić, Staszek, prawe Lwowskie dziecko, cóż ma począć w tych dniach zamętu i przyszłej chwaly?

Czyż ma patrzeć spokojnie, jak to

miasto ukochane, rodzone, we krwi własnych obywateli się pławi? Je! Nie tylko siłą fizyczną świat się trzyma. Ma Staszek rozum i spryt w młodej głowie, ma wielką odwagę i miłość ogromną dla tego miasta jedynego, krwią zbroczonego tyfokroć, dla bohaterów-obrońców, dla świętej sprawy ojczyzny.

(...)
Biegł tak szybko, jak mu tylko male nogi i dobrze wyładowany plecak zezwalał. Nogi nie zwajając na kule i niebezpieczeństwo. Przekradł się niepostrzeżony między oddziałami wojsk nieprzyjacielskich. Jak cień, jak mysz, jak krasnoludek. Serce mu tylko żywiej zaczęło bić, gdy spostrzegł, że jest już blisko celu podróży. Na czarnym tle nocy zarysowały się kontury gmachu, od czterdziestu godzin przeszło obleganego przez Rusinów.

Szczupła gromadka polskich bohaterów, dzielnie wytrzymała napór hajdamacki. Broni i amunicji posiadali pod dostatkiem. W tych warunkach mogliby wytrzymać choćby dwutygodniowe obleżenie, gdyby nie to, że wróg srozywał od hajdamaka, zajął do zaimprovizowanej twierdzy. Bohaterowie nasi od chwili zabarykadowania się, nie mieli nic w ustach. Czuli, że siły odmówią wkrótce posłuszeństwa, a nadziei rychłego otrzymania pomocy wojennej nie mieli, gdyż ta część miasta jeszcze prawie całkowicie znajdowała się w rękach Rusinów.

To że smutek malował się na twarzach dzielnych wojowników, a cisza nocna jedynie słowami komendy i grzmiotem salw była przeżywana. Była już noc głęboka i zarówno obleżający, jak i oblegani zaprzestali na krótki czas szelania. W gmachu zapanowała cisza. Myślano o tym, jak długo jeszcze można będzie się bronić przed nieprzyjacielem i głodem Wtem zapukano do drzwi:

- Kto idzie?

- Puscie, to ja, Staszek pucybut. Polak - rozległ się dzierający głos - puscie. Ziemiarki przyniosłem.

Wyraz „ziemiarki” wywołał ogólne poruszenie. Momentalnie odrygowano maty otwór w bramie i, przy świetle kieszonkowej latarki, urzono drobną postać chłopca, dźwigającego wyładowany plecak. Bez dalszych wahań

wpuszczono go do wnętrza. Stanął pod ścianą i zaczął wyładowywać z worka pieczone kartofle, które wnet rozchwytywali wygłodni żołnierze. A Staszek patrzył, jak posilają się obrońcy miasta i czuł, że jeszcze nigdy w życiu nie był równie szczęśliwy, jak w tej oto chwili.

- Kto ci rozkazał przynieść te ziemniaki? (...)
- spytał dowódca załogi.
- Kto miał rozkazywać - rezolutnie odparł Staszek - Wiedziałem, że tu nie ma jedzenia, to i przyniosłem.
- A nie bałeś się, że cię Rusini zabiją?
- Raz kozie śmierć - odparł wesoło chłopak.

Od kilku dni nosił Staszek wszelką strawę walczącym o głódzie i chłodzie, dzielnym obrotnom Lwowa. Przemykał się nocą i dniem pod gradem kul przez nieprzyjacielskie łańcuchy. Serce mu rosło z radości, że miastu rodzinnemu przysłużyć się może. Pracował też z werwą i zapamiętał się siebie, dokazując cudów odwagi. Aż oto nastał dzień triumfu. Z Warszawy nadeszły posiłki i hordy rusińskie zostały wyparte z Lwowa. Czyż można opisać radość mieszkańców Lwowa? Czieszyli się wszyscy i tylko myśli o poległych macia nastroj weselny.

Franek od paru godzin przebiegał ulicę Lwowa, pragnąc odnaleźć Staszki, którego już około dwóch dni nie widział. Dzwiko go niezmiernie, iż w tym dniu radosnym Staszka od rana nie spotkał. Dzwiko go to i niepokoiło. Domyślał się straszliwej prawdy a zarazem bał się potwierdzenia swych domysłów.

Już się ściemniało, gdy poszukiwania zawiodły go na jedną z bocznych uliczek przedmieścia, najdłużej pozostającej w rękach Rusinów. Czui, że tu znajduje Staszka. I rzeczywiście. Pod podziurawionym przez kule parkanem leżał Staszek na wznak, ręce miał rozrzucone, a wyspane z rozdartego worka kartofle nurzały się w kaluzji krwi. Kula nieprzyjaciela trafila matego bohatera w chwilii, gdy próbował przedostać się przez parkan, by zanieść głodnym żołnierzom posiłek.

Zginął na posterunku, niosąc życie Ojczyźnie, jak żołnierz, jak rycerz.

Z „Harcera”

wg „W Gromadzie zuchowej” 1936

pożywka dla gawędziarzy

JAK FUTRO WELNĄ SIĘ STAŁO

Nim nadejdą chłody i mrozy, rodzice z pewnością będą chcieli kupić wam ciepły wełniany sweterek, szalik, czapkę, a może także nowy płaszcz...

Kiedy nasz prapradziad chciał swoim dzieciom sprawić ubranie, brał kamień do ręki, a w późniejszych czasach luk i strzały, i szedł na polowanie. Mięso zwierząt służyło za pożywienie, a ich skóry za ubranie.

...Była jesień. Noce stawały się coraz dłuższe, a dni chłodniejsze. Myśliwy odziany w skórę, z lukiem na ramieniu, tropił stado owiec, które na zboczu góry rozbiegało się po krzakach. Nie spieszył się zbyt, bo owce przedzierając się przez zarośla zostawiały na kolczastych krzakach ślad - pasemka swojej sierści, co ułatwiało tropienie. Myśliwy wybrał jeden ślad i podążał za upatrzoną ofiarą. Po pewnym czasie znalazł się niedaleko skały, do której przyleciał się bardzo zmęczone jagnię. Myśliwy zdjął luk z ramienia i zaczął zakładać strzałę na cięciwę, ale powstrzymał go przerażone, ciemne oczy zwierzęcia. Opuścił luk i podszedł zupełnie blisko do owieczki. Nie uciekała. Wziął więc w ręce. Poczuł na swoim ciele miłe ciepło i trwożliwe bicie zwierzęcego serduszka.

- Nie zabijaj mnie - zdąło mu się, że słyszy głos jagniątki - a podziel się z tobą swoim futerkiem: zetnij moją sierść i zrób z niej ubranie tak ciepłe jak moje...

... To tylko bajka. Ale przecież kiedyś, bardzo, bardzo dawno temu, w czasach przedhistorycznych - tak mowimy, gdy nie możemy określić czasu opisywanego wydarzenia - człowiek musiał wpaść na to, że aby mieć ciepłe ubranie, może po prostu ostrzyż zwierzęta, których skórę pokrywa miękką i ciepłą sierść. Z czasem się okazało, że najlepsza jest sierść owiec, zwana później wełną. Nikt nie wie, kiedy to się stało ani co człowiekowi nasunęło taką myśl. Nikt też nie wie, kto i kiedy z sierści owiec pierwszy uprzął nić i utkał materiał. Na pewno to było tak: ostrzyżone, tułste wółna

wełniane najpierw skręcano w palcach, a gdy zobaczono, że nić jest mocna i elastyczna, zaczęło z niej tkąć materiał. A jednocześnie zaczęło oswajać dzikie owce i hodować je w pobliżu domostw.

Znacznie później, już w czasach złoty historyków i nazywanych starożytnymi, więc w Egipcie. Grecji i Rzymie, owce stały się tak cenne, że płacono nimi - jak dziś pieniędźmi



- za różne towary. Ciągłe jednak praca ludzi zajmujących się przedzeniem nici i tkaniem z nich materiałów była bardzo zmudna i ciężka. Pierwszymi narzędziami, które pomogły w tej pracy, były kądziel i wrzeciono. Na kądziel - długi patyk, nakładano pęki wełnianej „siersci”, a prządką dwoma palcami wysnuwała z nich kilka włosków, skręcała je, a drugą ręką kręcąc wrzecionem, jakby szpulą, nawijała nań długą nić.

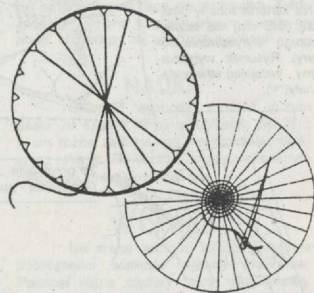
Później prządkom z „mocą przyszła” „maszyna”, zwana kołowrotkiem, a potem jeszcze inne maszyny, które szybko same wykonywały wszystkie niezbędne czynności. Dziś nici wełniane przedzie się - tak jak bawełnę - w wielkich, nowoczesnych zakładach włókienniczych (...).

Ale uprzedzono nić owczej wełny to dopiero początek. Teraz trzeba zrobić tkaninę. Umiejętność tkania, tak jak przedzenia, była również znana bardzo dawno. Świadczą o tym wykopaliska najdawniejszych osiedli ludzkich.

MAJSTERKA PODKŁADKA POD...

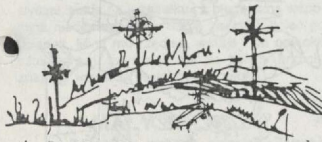
Chcemy „utkać” podkładkę pod szklankę, filiżankę, flakonik...

Z twardszej tekturki wycinamy koło wielkości podkładki, na brzegach którego nacinaamy co 1 cm niewielkie wgłębienia. Nawijamy na nie grubsze nici lub sznureczek tak, aby opierał się o nacięcia i krzyżował pośrodku. Liczba tej „osnowy” powinna być nieparzysta.



Później pracę rąk i nóg (bo nogami poruszano ramy z osnową) zastąpiły maszyny wodne, parowe i wreszcie elektryczne. A wrzeciono z nicią przędło z prawa na lewo i odwrotnie coraz szybciej. Coraz szybciej też opadały i podnosiły się ramy osnowy. Nowoczesne maszyny wykonują to dzieło tak szybko i sprawnie, że trudno dostrzec ich ruchy gołym okiem, ale zasada tkania pozostała taka sama jak dawniej.

(Bajki, legendy, opowieści - B. Wągłęwska, Sigma W-wa 1988)



1-2 LISTOPADA...

Wspomnij Tych,
co odeszli
na Wieczną Wartę

Teraz, poczynając od środka (przysługując koniec) drugą nicią/ sznurkiem („wątkiem” - można różnokolorowym) przeplatamy naciętną na tekturkę „osnowę”, dosuwając „wątek” ku środkowi. Po zakończeniu, usztywniamy całość krochmalen, prasujemy na mokro i ostrożnie zdejmujemy z tekturki.

(Wykorzystano pomysły i ilustracje S. Wojtkiewicza z książki „Majsterka do szrewności” Wyd. MOW Kraków 1990).



MAJSTERKA OBRAZEK SOWY

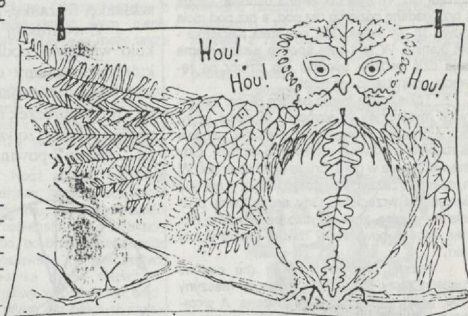
Wykorzystamy go do dekoracji w izbie chochowej, naszym kąciaku.

Materiały

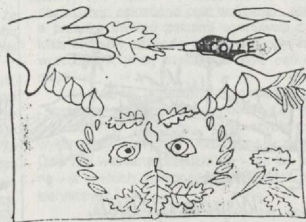
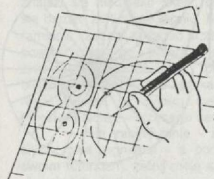
- > suche liście
- > płatki kwiatów
- > patyczki (gałazki)
- > ołówek
- > gumka
- > klej
- > kolorowy karton

Praca

Na kartonie robimy kratkę (5x5 cm) dla łatwiejszego wyrysowania sowy. Rysunek wypelniamy, wklejając w/w materiały (→).



Te oryginalne „naprowadzenia rysunkowe” ułatwią pracę.
(Majsterka - punktacja).



wg „Jeannette” pisma Les Guides de France Nr 501

NASZ TEATRZYK

Na dni chłodne i niepogodne

SCENKI MIMICZNE

To bardzo specyficzny teatr w naszej gromadzie. Bardziej zabawa-zgadywanka. W treść scenki mimicznej włączamy tylko „aktora”. Pozostałe zuchy po prostu odgadują, jest grane. Treść scenek zaczerpnęliśmy z książeczki H. R. Zuchowskiego „Bawimy się w teatr” (W/H W-wa 1967).

LAKOMCZUCH

Otwierają się drzwi. Do pokoju wchodzi chłopiec lub dziewczynka - Łakomczuch. Stara się zapalić światło, ale kontakt jest zepsuty, idzie więc po omacku dookoła pokoju, dotykając rękami mebli. Wreszcie trafia na właściwy mebel. Jest to kredens. Łakomczuch otwiera drzwiczki, wyciąga butelki i słoiki. Wącha, próbuje językiem, ale nie może znaleźć właściwego słoika. Wreszcie trafia na to czego szukał. Otwiera słoik palcem wyciąga żeń konfitury, zajądając z apetytem.

Kiedy wyjadł wszystko ze słoja, chce odstawić go na swoje miejsce i wtedy słoik wypadł mu z ręki. Łakomczuch schylił się, zbiera skorupy, wkłada do kredensu i zamyka go pospiesznie, następnie podsłuchuje czy ktoś nie idzie... Stwierdziwszy, że nikt niczego nie słyszał, siada na krzeselku i z błogą miną wspomina niedawną ucztę. Nagle zaczyna boleć go głodek. Mina mu rzędnie, wstaje i po omacku szuka drzwi, trzymając się za bolący brzuch, znajduje wreszcie i wychodzi z pokoju.

MALY PALACZ

Do pokoju wchodzi chłopiec. Zamyka za sobą drzwi, podchodzi do drugich, spogląda przez dziurkę od klucza, czy w drugim pokoju kogoś nie ma. Następnie podchodzi do szafy, wyciąga pudełko, a z niego papierosa. Kładzie pudełko z powrotem na swoje miejsce, wyciąga z kieszeni zapalnik i zapala papierosa. Zaciąga

się dymem, krztusi się, kaszle. Przez cały czas spogląda w stronę drzwi i nadsłuchuje, czy ktoś nie idzie. W pewnej chwili usłyszał jakiś hałas dochodzący z za drzwi. Chowa szybko zapalonego papierosa do kieszeni i rękami stara się rozpędzić dym. Nagle czuje swąd, coś się pali. Rozgląda się po pokoju, zagląda pod meble. Dopiero, kiedy paląca się marynarka zaczęła go parzyć, zrozumiał, że to od papierosa zapaliło się płótno kieszeni. Wyrzuca niedopalek na ziemię, przydeptując go, następnie gasi iltącą się marynarkę. Kiedy zobaczył jak ona wygląda, zbiera mu się na placz, wycierając łzy wychodzi z pokoju.

NAUKA

Chłopiec wychodzi z dość dużym psem na spacer. W parku chłopiec ćwiczy z psem różne zadania, jak aportowanie, skoki przez rękę itp. Po każdym dobrze wykonanym ćwiczeniu, chłopiec chwali psa.

W CYRKU

Na arenę wchodzi siłacz. Pokazuje publiczności wielkość swoich muskułów. Podnosi różne ciężary lewą ręką, prawą, oburącz. Następnie dźwiga sztangę. Wszystkie ciężary podnosi z łatwością, ostatni zaś z dużym wysiłkiem. Publiczność bije brawo, siłacz schodzi z areny.

Podaliśmy przykłady. Scenki mimiczne można rozbudowywać lub skracać - w zależności od możliwości zuchów. Można „budować” scenę (drzwi, przedmioty), ale można też „na goło”. Wszystko zależy od Waszej inwencji i warunków miejsca zbiórki. W sumie - świetna zabawa! Spróbujcie!

GRY I ĆWICZENIA - GRY I ĆWICZENIA - GRY I ĆWICZENIA

LIS I ZAJĄCEK

Na otwodzie koła wyznaczamy „norki” dla zajączków. Jeden z nich nie ma swojej norki. Nie ma też jamy lis. Lis goni zajączka nie mającego norki. Ten, aby uchronić się przed schwytaniem, wpada do upatrzonej lub najbliższej norki, w której znajduje się inny zajączek. Zajączek, do którego niespodziewanie przybył gość, ucieka z norki, szukając schronienia w innej. Schwytany zajączek zostaje lilem i gra toczy się dalej.

WYŚCIG RAKÓW

Odległość od linii startu-mety 5 - 7 metrów. Zuchy siadają szóstkami (dwie szóstki) na linii startu-mety zwrócone tyłem do kierunku biegu. Na sygnał gwizdka startują pierwsi zawodnicy obu szóstek starając się na czworakach i tyłem przebieg jak najszybciej trasę do pomietka i z powrotem. Kiedy pierwszy z rzędu zawodnicy przekrocza linię mety, bieg rozpoczynają następni. Wygrwa szóstka, która zakończy wyścig w najlepszym czasie.

CIĄGNIJ BUT

Do dużego, ciężkiego buta przywiązujemy długą, cienką nitkę. But umieszczamy w jednym rogu izby, zuchy siadają w drugim. Kto potrafi przeciągnąć but tak, aby nie przewrócić go i nie zerwać nitki?

Można wariant zmienić, przywiązując jeden za drugim dwa lżejsze pobyty, albo też do dużego buta przywiązać dwie nitki, które pociągnie dwóch

zuchów. Skoordynowanie ich ruchów nie jest jednak łatwe.

PAJĄK I MUCHY

Zuchy biegają w luźnej, gromadce naśladować bzykanie muchy. Na sygnał - „Pająk” - zatrzymują się w bezruchu, a przyboczna lub drużynowa wychodzi na towy i mijając niezwyłe muchy śledzi czy któraś z nich nie poruszyła się. Jeśli któraś mucha poruszy się pająk zabiera ją ze sobą do swej sieci (miejsce z boku pola zabawy). Po zlozeniu muchy i doprowadzeniu jej do sieci pająk zatrzymuje się tam na chwilę, a w tym czasie muchy swobodnie fruują bzycząc. Gwizdek itd.

Uwaga: nie należy przedzierać czasu bezruchu, lecz zwracać uwagę, aby zuchy w tym momencie zachowały spokój, ciszę i skupienie

TRUDNY CHÓD

Linia startu-mety jest oddalona o ok. 5 metrów. Tę odległość tam i z powrotem zuch musi pokonać, trzymając na zewnętrznej stronie stopy pudełko od zapatek. Przy każdej zrzutce odpisuje się jeden punkt. Wygrwa szóstka, która ma najmniej punktów ujemnych.

WYŚCIGI SKACZĄCYCH WRÓBLI

Gra odbywa się szóstkami. Zuchy ustawiają się w odstępach 1 - 2 kroków na linii startu. Wszyscy przykucają, a następnie chwytają pięty. Na znak - wróble, skacząc w

przysiadce, starają się jak najprędzej zdążyć do mety, odległej o ok. 5 metrów. W czasie skoków nie wolno puścić pięty.

ROZSYPANKA

Szóstki w koperkach dostają pocięte na kawałki (wyrzy lub ich połówki) Prawo Zucha. Zadaniem zuchów jest popraw ułożenie tekstu. Szóstki wspólnie zadanie wykonują przed. Można ułatwić grę, zwłaszcza dla nowych zuchów, tracąc i umieszczając w koperce tylko jeden punkt Prawa.

DŁUGI KROK

Do zawodów typuje każda szóstka najwyższego zucha. Wyznaczamy trasę - zawodnicy startują kolejno. W chwili gdy zawodnik rusza z linii startu inne zuchy liczą głośno ile kroków wykonał na przebiegu trasy. Zwycięzca ten, który zrobił najmniej kroków. Nie wolno przy tym skakać.

POD CHUSTECKĄ

Drużynowa rozkłada na ziemi chusteczkę, następnie podnosi ją i każde obserwować przez trzy minuty ukryte przedmioty. Po tem zakrywa je z powrotem, szuchy mówią co zauważyły. Pod chusteczką powinny być ukryte małe przedmioty, najlepiej liście, drobne leśne owoce itp. Zamiast przedmiotów może być rysunek.

Grę można modyfikować.

(opracowano na podstawie „Pierwsze zbiórki w nowo założonej drużynie zuchowej” Beaty Kowalskiej)

Ze starego śpiewnika

GDY ZUCHY ŚPIEWAJĄ

Słowa tej piosenki napisała Jadwiga Zienkiewiczówna, która w 1926 roku objęła obowiązki kierowniczką nowo utworzonego Wydziału Zuchowego Zuchów Głównej Kwatery Harcerzek (przedtem takiego wydziału nigdy nie było). W rok później pod jej redakcją zaczęło ukazywać się pierwsze pismo kół zuchowo-wilczęce „Zuch”. Melodię napisał J. Ekier.

Słowa: J. Zienkiewiczówna
Mel.: J. Ekier

Tempo marza

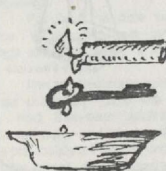
1. Gdy zuchy śpiewają, To smutki przyskają, Weselą się dłużej i mali A piosenka ich pynie, Po polskiej kramie, Wśród mórz dźwięczy, dźwięczy na hall.

2. Uderza piosenka W wieśniacze okienka I każdy jej słucha ciekawie. A piosenka wciąż pynie w Mazowsza równinie I w Tatrach, i w morskiej mknienie fall...

3. Gdy zuchy śpiewają, Serduszką wkładają Ciałutkie w dźwięk swojej piosenki. To piosenka ich leci, Do słońca, co świeci, Co złotem promieni świat cały.

se - ia nie - du - zi i ma - li, A
pion - ka ich pły - nie po pol - skiej kra - i - nie, Wśród
mórz dźwięczy, dźwięczy na ha - li

Kiedy nadejdzie Andrzejkowy wieczór...



Na temat Andrzejków wypisywaliśmy w poprzednich numerach „Zuchmistrzyni” tyle, że trudno się powtarzać. A nowości..?

Nowością mogą być tematy wróżb przy lanju wosku. Do nowych tematów należy wróżenie, jakie to sprawności zuchy zdobędą w tym roku zuchowym. Odlane

„coś” może się kojarzyć z symbolem sprawności...

Inny temat - jakim zwierzakiem powinien się zuch zająć. Mogą nastąpić przewesołe i zaskakujące problemy. Bo np. jak tu zająć się krowodyłem?

Przypominamy, że lejemy wosk kropelkami ze świeczki i przez klucz do miseczki z wodą. Roztopiony wosk z tygielka - to raczej sprawa niebezpieczna!

Pamiętajmy o naszych małych przyjaciółkach

PTAKI

1

Wszyscy przygotowujemy się do zimy. Czynną to również zwierzęta, ptaki... Jedną odlatują do ciepłych krajów, inne gromadzą zapasy w swoich norach, inne znów pojadły sobie dobrze przed zimowym snem. Ale są takie, które nas, którym musimy pomóc przetrwać zimę. W tym numerze - o ptakach, w następnym o zwierzętach.

Budki dla ptaków - o tym już pisaliśmy - sprawa ogólnie znana. Dziś przybliżymy Wam sprawę karmników - ptasich stołków. (To co niżej, uszycie jest - może nie dostarczymy z kłosaćki, hm. Stefania Wojtkiewicz, „Przygody z przyrodą”)

Dla sikorek wystarczy rozwidlony patyk z zaśnieżonym skrawkiem słoniny, albo zawieszona na sznurkach szufladka od pudełka zapalek, plastikowe opakowanie po jogurcie, czy nawet połówka lupiny od orzecha. (...)

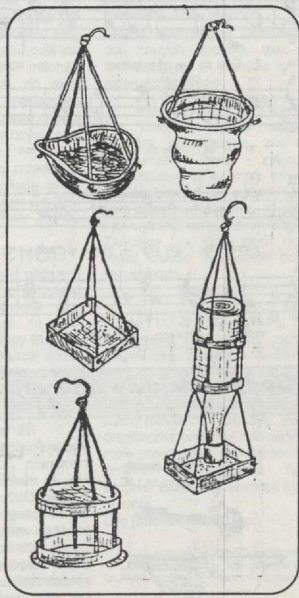
Z okrągłego pudełeczka po kremie można zająstrować malutki karmniczek w kształcie altanki lub karuzeli. To, że cała stolówka kręci się w powietrzu - dodaje jeszcze sikorkom apetytu. (...)

Karmniki na ziarno i inny sypki pokarm powinny mieć daszek, gdyż nie osłonięty pokarm gnije na deszczu, jest wypływany przez śnieg lub rozrzucały przez wiatr. (...)

Oto przepis na treściwą mieszankę dla ptaków: sześć części płatków owsianych zmieszana z jedną częścią czystego tranu, jedną częścią rozkruszonego toju. Łój topiony, słonina, suszone mięso - to pokarm dla ptaków owadożernych. Inne jedzą słonecznik, siemie lniane, konopne, pestki dyni, jarzębinę, czarny bez i inne nasiona.

Ptakom szkodzą: resztki obiadów, solone ziemniaki, solone mięsa i tłuszcz, sa-

me ziemniaki, czarny chleb, chleb żytni robiony na kwasie chlebowym, zepsute białe pieczywo, zzieleniała wędlina, zjeżdżata karma tłuszczowa, karma zalegająca w karmniku, karma rozmoczona, suche owoce.



1995 - EUROPEJSKI ROK OCHRONY PRZYRODY

ZUCHOWY KALENDARZ PRZYRODY LISTOPAD



Listopad, ostatni miesiąc jesieni (w Polsce nazywa się „późną jesienią”), jest chłodny (ale temperatura jest raczej powyżej zera) i wilgotny (są już opady deszczu ze śniegiem). Dzień jest krótki (około 9 i pół godziny na początku, skraca się o ok. półtorej godziny w ciągu miesiąca).

W polu

Jest pusto. Kończą się orki pod siewy wiosenne, choć tu i ówdzie zieleni się ozimna, wśród której widać kiełkujące chwasty.

Na gołych polach spotkać można jaszczkę, wrony, gawrony i kawki oraz szczygły.

Gryzonie zapadły już w sen zimowy albo przeniosły się do obejść gospodarskich.

Na łąkach

Pierwsze przymrozki spowodowały zeszarzenie łąk. Szeleszczą na wietrze obeskle zdżdża i liście. Życie zamiera. Nie ma już owadów, nie widać ptaków (trwa jeszcze odlot bekasa krzyka). Na torfowiskach widać żurawinę.

Nad wodą i w wodzie

Tylko na dużych jeziorach, gdzie woda stygnie powoli, widać jeszcze zielone liście lilii wodnych. Gdzieś indziej wiatry porożywały blaszki wyjąjących liści lilii. Inne rośliny opadają pod wodę na dno, gdzie zimują w niezamarzającym środowisku.

Podobnie na dnie wód zimują bezkręgowce. W wodach trwa tarło łososia, troci i pstrąga strumieniowego, a także rozpoczyna się tarło sielawy i siejki.

Nasze ptaki przeniosły się na Południe, a do nas przylatują - przelotnie - stada gąsiorów i inne. Nad Bałtykiem spotkać można jeszcze stada świntuni, nad większymi jeziorami - łyski, które przyleciały z Północy, oraz trzasy nurogęsi. Niektóre nasze ptaki pozostają przy niezmarzają-

cych strumykach.

W lesie

Liście widać już tylko na dębach i grabach. Z liściastych drzew (jesionu, grabu, lipy i klonu) dojrzewa reszta nasion i większość z nich opada na ziemię. W borach traci swe szpilki tylko modrzew. Dojrzewają ostatnie szyszki sosenu, świerków i modrzewi.

Zielone rośliny łatwe też przygotowują się do zimowego odpoczynku. Nie ma już żadnych kwiatów. Wysychają części nadziemne, wycofując swe substancje pokarmowe do ukrytych pod ziemią kłaczy, bulw i cebul. Pod ciepłą kórkercą liści oczekiwać będą wiosny.

Z widocznych co niedawna grzybów znaleźć można jeszcze kępy owocników opieńki miodowej, szare kapelusze gąski, lub trującego muchomorą żółtawego.

Cicho. Tylko poszum wiatru. Większość ptaków odleciała (odlatuje jeszcze rudzik). Do zimowej drzemki przygotowuje się mysz leśna, gromadząc w swej norze żołądki, orzechy i nasiona buka. Dzięki gromadzą się w większe stada, a samce stacają ze sobą zacięte walki.

W górach

panuje już zima. Wszędzie leży śnieg. Nie widać już życia roślinnego. Odlatuje płiszka górska. Pod koniec listopada rozpoczyna się okres rui u kozic.

A zuchy

To już nie pora na wycieczki. Chyba żeby się jeszcze wybrać na torfowisko po żurawinę.

Ale właściwie to czas na zajęcia w izbie zuchowej, albo zwiad w mieście.





Jak wyjść z szarości dnia codziennego? Jak się pozbyć tego dylematu? Ma to szczególne znaczenie w pracy z młodymi ludźmi...

Wyjść z półcieni

Żyjemy w półtonach, w półcieniach, w szarościach. Dobre czyny nakładają się na wątpliwą wartość intencji, z jasnymi zamiarami łączą się fałszywe podteksty, ostrożność rozmazuje się w tchórzostwo, poświęcenie w wyrachowanie, roztropność w spryt, prawdomówność w obmowę, odpoczynek w lenistwo, oszczędność w skąpstwo, szczerłość w brutalność, sprawiedliwość w okrucieństwo. I niepostrzeżenie, coraz głębiej przesuwa się granica cienia, coraz bardziej szarzeją barwy, zatracamy poczucie zła; dopiero gdy się stanie, uświadomiamy sobie, że to zło, że to od dawna już było zło.

Aż przejdzie obok nas jakiś wielki dobry czyn - jakaś miłość - światło - w którym ujrzemy wszystkie barwy w całym natężeniu i zawstydzimy się naszej szarości.

(MODLITWA NA KAŻDY DZIEŃ - Kr. M. Malinski - Wrocław 1985)
(tytuł rozważania od redakcji Z.)

◆
Najgłębszy sens naszego życia polega na spalaniu się w prawdzie i miłości do Boga,
podobnie jak świeca, która spala się w świetle i płomieniu

Romano Guardini

◆
Stara rzecz stanie się nowa, jeśli uwolnisz ją z więzów twego przyzwyczajenia.

„ZUCHMISTRZYNI” - biuletyn metodyczny Głównej Kwatery Harcerek ZHR
Redakcja: hm Wiesława Stojek, hm Anetta Herdzina, hm Ludwik Tarnowski, korekta Barbara Zawistowicz.

Adres kontaktowy redakcji: 31-158 Kraków, ul. Krowoderska 68 m. 5 a
Cena egz.: w sprzedaży 5.000.- / 50 gr, w prenumeracie, z dostawą pocztą, jeden egz. rocznie 110.000.- / 11 zł, powyżej 1 egz. na jeden adres 60.000.- / 6 zł. Rozprowadzane w obiegu wewnątrzorganizacyjnym.



archiwum
harcerskie.pl